

BIURO

bezpłatnej porady
prawnej dla ubo-
gich prenumerato-
rów „Obrony Lu-
du“ jest otwarte
codziennie
rano i popołudni,
ul. Karmelicka 53.

Redakcyja i admi-
nistracyja znajdu-
je się w Krakowie
ul. Karmelicka 53.

OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacy są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po 10
halerzy od wiersza
półtowego w je-
dnej zapalcie.

Wszystkie listy i
pieniądze przesy-
łać należy pod a-
dresem:

Administracyja
„OBRONY LUDU“
Kraków,
Karmelicka 53.

Kosztuje:

W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry
rocznie lub półrocznie.

Od Wydawnictwa

Donosimy wszystkim naszym Czytelnikom, że każdy prenumeratorem „Obrony Ludu“, który zapłaci prenumeratę za rok 1908, otrzyma bezpłatnie jako prezent **Kalendarz Maryański**, duży, piękny, który zawiera kilkadziesiąt obrazków, bardzo ciekawe opowiadania i opisy.

Kto przesyła prenumeratę, niech także załączy 10 centów na opłacenie pocztu od kalendarza.

Wysyłać kalendarz zaczniemy dnia 10 grudnia. Każdy zaś nowy prenumeratorem otrzyma za darmo 1) **Kalendarz** i nadto 2) **terminy**.

Od Redakcyi.

Opowiadania historyczne **Ks. Wacława p. t. „Warszawa“**, wydany po ukończeniu druku w osobnej książce i każdy nasz Czytelnik będzie mógł ją nabyć po zniżonej cenie.

Po ukończeniu „Warszawy“ zaczniemy drukować niesłychanie ciekawe **opowiadania kryminalne**, napisane przez **Anglika**, któremu dzisiaj cały świat się zajmuje.

Od Administracyi

„Obrona Ludu“ wysyłamy co tygodnia regularnie wszystkim prenumeratom. Jeżeli kto nie otrzyma gazety, to za to spada wino i odpowiedzialność na pocztę. Należy też zaraz nam napisać, abyśmy wiedzieli na której pocztę gazeta gnieździ.

Pieniądze przysyłać należy pod adresem: **Administracyja „Obrony Ludu“ w Krakowie, ulica Karmelicka l. 53.**

W Redakcyi „Obrony Ludu“ (Kraków, Karmelicka 53) udziela **Dr. Michał Daniellak** porady prawnej w sprawach sądowych, karnych i cywilnych, w sprawach podatkowych i skarbowych, w sprawach ze starostwami, z Namieśtnictwem, w sprawach powiatowych i gminnych, w sprawach władzi rentowych, w sprawach mojskowych i t. d.

Od Wydawnictwa.

Tych wszystkich naszych Czytelników, którzy jeszcze prenumeraty nie zapłacili, a gazetę biorą i chcą czytać — prosimy, aby w tym miesiącu prenumeratę zapłacili. Już teraz zaczęliśmy zakładać nowe książki Czytelników w rok 1908 i wzywamy tam tylko tych, którzy zapłacili.

Pieniądze przysyłać pod adresem: **Administracyja „Obrony Ludu“ w Krakowie, ulica Karmelicka l. 53.**

Kalendarz Maryański wysyłamy w podarunku, więc całkiem za darmo każdemu, zaraz po otrzymaniu prenumeraty.

W sprawie wyborów.

Z powiatu **Wieliczka Podgórze-Skawina** odbydzie się w poniedziałek dnia 17 lutego o godzinie 12 tej w południe wielkie zgromadzenie w **Wieliczce**. Na tem zgromadzeniu będzie postanowione, kto ma być posłem. Na zgromadzeniu przemawiać będą kandydaci, a zgromadzony lud rozstrzygnie, kto ma być posłem. Na to zgromadzenie przyjedzie także **Dr. Michał Daniellak**. Prosimy przeto, aby na to zgromadzenie przyjechał każdy, kto tylko zdrow. Pamiętajcie, że od tego zgromadzenia będzie zależało, czy **Wieliczka-Podgórze-Skawina** będą miały posłem jakiegoś dzielnego obrońcę, czy też jakiegoo rządowego i pańskiego lokaja. Kandydat jest dużo, więc trzeba się zebrać, naradzić, plewy puścić z wiatrem, a ziarno niech zostanie. Ma się stać wola ludu, a nie starostów i komisarzy. Więć do widzenia w poniedziałek w **Wieliczce!**

Do polskiego ludu we wschodniej Galicyi!

Bracia! Jest Was tam we wschodniej Galicyi blisko milion. Ze wszystkich stron otaczają Was wrogowie. Jesteście podobni do okrętu na oceanie, którym miota burza i balwany biją ze wszech stron. Lud ruski, a głównie jego prze-

wodnicy wypowiedzieli nam walkę, chcą Was wygnąć za San. Więć mimo bółu trzeba stanąć do walki i bronić się. Bóg świadkiem, że wolelibyśmy pokój i zgodę, ale gdy tamci naszą bratnią dłoń odtrącają — niema rady, trzeba się bronić. Miljon ludu polskiego ma tak samo prawo do bytu i życia, jak i 3 miliony Rusinów. Idą wybory! Rusini staną przy swoich kandydatach. Wy Polacy staście jak mur przy swoich. Jak nie padnie ani jeden głow ruski na Polaka, tak nie może Polak głosować na Ruśla. Co więcej, dzisiaj wprost nie wolno Polakowi głosować na kogo innego, jak tylko na Polaka.

Sprawy ludowe.

Wszystkie gazety potępiają postępowanie **Stapińskiego**, że zrobił sojusz ze starycami i że im darował bez wystrachu kilkanaście mandatów ludowych, podczas gdy staryczyki zo swoich mandatów nie dali chłopom, ani jednemu. I tak ks. **Stojowski** pisze we „**Wielcu**“.

„Kto jeszcze wątpił, że między wielkimi rolnikami a **Stapińskim**, zawarty został kontrakt kupna i sprzedaży wsi ludowej i skóry chłopskiej — ten obecnie musi w to uwierzyć, skoro sam **Stapiński** ogłosił na wiecu w **GORLICACH** za „**jaką cenę**“ ten handel przyszedł do skutku — i że na podstawie tego kontraktu, „**ludowy** staną się niezadługo stronictwem rządzającym.“

Otóż wedle owej oświadczenia **Stapińskiego**, otrzymał on dwa miliony na bank, a oprócz tego fundusz na towaryżstwo asekuracyjne „**Wiśnię**“ na handel bydlęm i magazyny zbiorowe.“

A na innem miejscu pisze **Wieniec** tak:

„**Stojowski**“ 33 lat pracuje nad chłopami i nie złożył ani jednego banku, **Stapiński** zaś prowadzi ludowców dopiero lat dwadzieścia i już ma dwa banki i jedną asekuracyję! Jacy ci „**chłopi**“ ludowy ofiarę! kiedy oni tak **Stapińskiego** wynagrodził, lepiej nawet niż złaćta **Siemkiewiczowa**. Prawda, że się **Stapiński** ładnie na chłopać dorobił, bodaj tak wszyscy robili. Gdy się to wszystko rozważa, te macherstwa

ludowdow, to mimo woli po wybuchu gniewu, przechodzi do śmiechu. Służszenie się można zapytać: Dokąd zajadą ludowdowcy, a właściwie Stapiński? Być bardzo może, że Stapiński uzna teraz, iż to właściwie szlachta uciemiężona jest od chłopów.

Gazeta wszechpolska „Ojczyzna“ tak pisze w tej sprawie:

„Cuda się dzieją! Stapiński, Hupka, Skolyszewski i Stefczyk idą razem w parze, było tylko tych demokratów zgnić. Wierzyć się nie chce, ale tak jest. Ile to „Przyjacieli ludu“ jeszcze przed trzema miesiącami naszkalało tych, co dzisiaj z nimi króczy? Nie było numeru, by się to na Stefczyka, a to na Skolyszewskiego, Hupkę nie rzucił; a ileż się naplorował na szlachtę w pismach, na zgromadzeniach aż włosy na głowie stawały.

„Wisła“ wszystkie grzechy zmiała i dała rozgrzeszenie.

Pisze w „Przyjacielu“ na „demokrację, by ich nie wybierać, gdyż to są „urzędnicy“, wypisuje brednie, a któż to jest Kędzior, Łaz, Stefczyk i t. d., jak nie urzędnicy? Ich popiera! Ale tak trzeba ci błagawd, więc się tak blaguje, byle handel szedł. Każdy, który nie wynanje zasad nie stronnictwa, to łajdak, sprzedawczyk, stafczyk, sługus pański itd., tylko Jasio poczciwina? Nie lizną co?

„My bracia czytelnicy, tak włościanin, jak i mieszczenie starszy się wybierał do Sejmu takich ludzi, którzyby nie dla swojej kieszeni pracowali lub tylko dla stronnictwa lecz dla całego ogółu. Nam potrzeba posłów, którzyby usilnie się starali o zaprowadzenie przymusowej ase-

kuracyi krajowej od ognia, bo ileżto mienia biednych włościan idzie rok rocznie z dymem przez ich nieświadomość, a czy „Wisła“ temu zaradzi? Czy „Wisła“ znizy stopę procentową? Choćby jeszcze i kilka „Wisiel“ było założonych, to jak był wysiłek, tak i będzie. Czy Stapiński będzie za przymusową asekuracyą? W to nie wierzę. Będzie on bronił „Wisły“, jak szlachta „Floryanki“.

Najostreż występuje przeciw miłości że stafczykami „Prawo ludu“.

Gazeta ta pisze: „Chłopi, którzy — błoto błotem zwia — nie mogą w żaden sposób pojąć, jak to można jednego dnia przesywać kogos zbijem i rabusiem praw ludowych, a drugiego dnia z nim się ścisnąć i zaprzedać wad mu całą przyszłość chłopskiej gromady w Galicyi.

To że, gdy Stapiński niechęć bajnie coś od czasu do czasu o swoich konszachtach ze szlachcicami, wtedy staje przed nami w całej chrydzie ten człowiek, który, jak sam przyznał na wiecu w Gorlicach, zaprzedał chłopów stafczykom!

Stapiński oświadczył mianowicie, że ze szlachtą taki zawarł układ o chłopską skłrę.

Ludowdow odstąpił trzy do czterech mandatów stafczykom, a dostaną za to dwadzieścia kilka mandatów i 2 miliony koron na założenie banku i zorganizowanie sprzedaży bydła.

Za te pieniądze na wiec Stapiński zaprzędnął kuryi chłopskiej wrógów chłopskich i to nie, jak powiada, w 3 czy 4 powiatach! Bo już z kilku powiatów donoszą (świożo z powiatu czort-

kowskiego, gdzie ludowdow przyrzekli głowosław na zakutego stafczyka Artura Cieleckiego), że ludowdow popiera tam obszarników — choć mogliby swoich przeczczadzić!

To jest rzecz zrozumiała, że stafczykowie nie dawaliby Stapińskiemu 2 milionów koron za 3 mandaty. Taniej im wyniesie przecież wódka i kielkasa, tem bardziej, że starostów, komisarzy i zandardów mają przecież jak dawniej — za darmo! Więc tu nie o 3 mandaty chodzi i nie o handel byciem! Pan Stapiński widać chłopów uważa za bydło i pierwszy swój interes zrobił w ten sposób, że chłopów sprzedał jak bydło się sprzedaje na targu.

Z tego handlu ludem nie jest także zwolowana „Gazeta chłopska“! Olszewskiego, który sam należy do klubu ludowego.

P. Olszewski tak w tej sprawie bardzo słusnie mówi:

„A więc my sami: bez wybierania obszarników na własne posłów, kregom bicz na nasze barki. Obszarnik nigdy nie będzie bronił spraw chłopskich, bo on już od dziecka przywykł do pilnowania swego interesu, wprost przeciwnego chłopskiemu. A zatem ci chłopi, którzy głosuą na obszarnika, nie chcą o polepszenia swego stanu. Lecz każdy, komu nęda chłopska leży kamieniem na sercu, nie odda głosu obszarnikowi.“

Z powiatu Wielkiego otrzymaliśmy blisko 30 listów, gdzie nam piszą, sep. Skolyszewskiemu nie chce mieć posła i zzywają Dra Daniela aka, aby kandydował w powiecie Wielickim, a lud chętnie go wybierze.

Warszawa w 1794 r.

przez

Ks. Wacława, Kapucyna.

28

czem do domu. Ale pan Moszyński (ob. wyżej, jak się kilniskom wyprasał) zbył nieszlachetnie i niegrzecznie (Julian Bartoszewicz, Umarł 1802r. 27-go kwietnia w Zelechowie. Za żoną miał Barbarę Rndzińską, wojewodziankę nazwoiecką.

Rzdy Rady Zastępczej Tymczasowej pod Naczelnictwem Tadeusza Kościuszki. 1)

Po ucieczce w piątek Igielstrama — i zdołaniu w ślad za tem jego pałacu, jeszcze przez cały dzień następny, sobotę, dobowano w różnych domach Moskali. W Niedzielę Wielkanocną ks. Prymas odprawił mszę św. w kościele św. Jana, na której król był obecny, a po mszy śpiewano uroczysto „Te Deum“, na podziękowanie Bogu za pomoc widowzną powstańcom w oswoobodzeniu Warszawy. I zaraz tego dnia, t. t. 20 kwietnia, wystany został Sokolnicki pułkownik (później sławny w Legionach general) do Kościuszki z doniesieniem

wypędzenia Moskali z Warszawy i ustanowienia „Rady Zastępczej Tymczasowej.

Odezwą do Kościuszki, ułożoną i podpisaną przez prezydenta Zakrzewskiego jeszcze w sobotę, tak się zaczynała:

„Zagrznani szanownym wzorem Obywatelów Województwa Krakowskiego, kiedy męstwem ludu i odwagą wojska, z nieprzyjaciela oswoobodzeni, skutkiem szcęgłowym przedsięwzięcia naszego Bóg Wszemchnoency cieszysz się mieszkanoem tej Stolicy dozwolił, za najpięszczy uznali powinność wcielić się do związku tego, który istność przywróciwszy narodową, ducha wolnemu ludowi wrodzonego ożywił“.

Sokolnicki, przedzierając się przez okolicę, w których pldrowali Moskale, dopiero 25-go dostał się do obozu Kościuszki pod Igołomią. Kościusko tegoż dnia z odpowiedzią odesłał stanął Sokolnickiego do Warszawy, gdzie stanął dopiero 1-go maja.

Tymczasem Zakrzewski, z pomocą Rady i ustanowionej Komisji Porządkowej, porządek zaprowadził w Warszawie, a Mokronowski organizował wojsko, patrolę i oddziały (generala Cichockiego) w ślad za ustępującymi Moskalkami i Prusakami wysłał. Chłopi okolicami mndstwo wędających się i rabujących po wsiach Moskali łapali i związaných wieżąd do Warszawy przyprowadzali.

Kiedy jednak wszyscy, co mieli w sercu swem choć isierkie miłości Oj-

czyzny, w uniesieniach radości niewypowiedzianej, w modlitwach najtłkniejszych, jak z cudu największego, cieszyli się z wypędzenia Moskali, oczom własnym niedowierżając, że przecie Warszawa ich oswoobodzona; budząc się ze snu, myśleli, że to nie rzeczywistość, lecz senne marzenie, i spieszyli z domu na ulicę, żeby się przekonać o prawdziw, — zaprzędani Moskalom zdrayczy w tak uroczystej chwili nie zdołoby się na upsmiętanie i na żal szczerzy za nieone swe względem Ojczyzny własnej zbrodnie. Jedni uciekali pokryjomo, a drudy aresztem zakłoczeni, układali plany do wydobycia z matni, król — król, o którym Korzon mówi, że do szpiku kości spolony — także zamierzał uciekać. Choć pokrył swoje usposobienie, jeszcze w czasie walki udawał przychylny powstańcom. „Ten obudnik — pisze Kitowicz (str. 127 T. III wyd. Kaczurby), — widząc jak pospółstwo nikomu nie przebacza, strachem przejęty, wolał z okien zamkowych; trzymam z narodem bijcie, zabijacie naszych tyranów, a dla lepszego udania obłudy, kazał wszystkim ludziom swoim pomagać pospółstwu; biegal on po gankach i schodach zamkowych, jak szalony, wolał; bijcie, zabijacie, brofcie. Hajducy jego donosili z zamku koskami prochy i kule, i gdzie tylko znajdował się jaki oręź, wynosiłi wszystko i między pospółstwo rozdawali“. W Wielkanoc, jak wspomnieliśmy, był na mszy św., od-

1) Taki tytuł przyjęła Rada i na czele wydanych odezw takii kładła napis, Rada ta Zastępcza rządzila Warszawą do 28 maja.

Burze i huragany.

Z powodu huraganów śnieżnych wiele pociągów utknęło w śniegu, a kilka takich wypadków miały charakter prawdziwej katastrofy.

Podróżni, którzy w piątek rano o godz. 6.10 wyjechali ze Lwowa w kierunku Chodorowa, przeżyli dzień okropny. Wśród szalonej zamieci dojechali do Chodorowa. Śnieżnica dosiła do szczytu siły. Pociąg wyruszył z Chodorowa przy wyciągającej sile maszyny. Wały śniegu, wznoszące się obok okien wagonów, rosły coraz bardziej i nagłe pociąg zarył się formalnie w olbrzymią śnieżną zaspę, wysokości przeszło 3 metrów. Maszyny stanęły. Wśród podróżnych powstała panika. Wszyscy wysiadali z wagonów zobaczyć, co się stało.

Po upływie jednej i pół godziny przybyły na miejsce dwie stare maszyny z Chodorowa. Przeznaczono je do pociągu, lecz stare popuste maszyny, ruszywszy z miejsca, poczęły szarpać pociągami i w końcu cały pociąg uległ wykołaceniu. Podróżni czekali na mrozie 8 godzin na ratunek. Żywności nie było zupełnie. Posłano jakiegoś parobka do wsi, odległej o 3 kilometry. Po trzech godzinach wrócił dwój parobek i wówczas płacono mu za każdą bułkę po 6 centów, a kieliszek ordynarnej wódki po 20 centów.

Dopiero o godzinie 7 wieczorem wysłano na miejsce lokomotywę pociągu pospiesznego. Wszyscy pasażerowie wsiadli do jednego wagonu i w końcu o godz. 8 wieczorem przybyli z powrotem do Chodorowa.

Z Podwołoczysk donoszą: Od czwartku jesteśmy zupełnie odcięci od świata. Żaden pociąg tu nie nadszedł, ani żaden ślad nie odszedł.

Pociąg nr. 16, między Borkami Wielkimi a Maksymówką został zasypany śniegiem.

Na rąjskim Podolu również leżą wielkie masy śniegu, ale ruch kolejowy jest tam regularny, ponieważ nad usunięciem zasp pracują tysiące robotników. Jeden z rąjskich pociągów, przejechał koło Podwołoczysk na śnieżnym dwóch robotników, zajętych odkopywaniem śniegu.

Z okolicy donoszą, że wiele chat jest tak zasypanych, iż wiadł tylko kominy. — Ludność apeluje do Wydziału krajowego o rychłą pomoc, gdyż drogi są zupełnie zasypane i wszelka komunikacja uniemożliwiona.

Z Tarnopola otrzymałmy następującą wiadomość:

Burza śnieżna przybrała we wschodniej Galicyi w okolicach Tarnopola wprost katastrofalne rozmiary i do dziś rano nie ustaje. Wicher szaleje z ogromną siłą i rzuca chmurami śniegu, wszystko zasypując. Połączenie kolejowe ze Lwowem przzerwano na 6 dni z powodu olbrzymich zasp śnieżnych, pod któremi tory kolejowe znikły bez śladu. Zaraz za Tarnopolem we wsi Hluboczek Wielkiej wytworzyła burza tak wielki zator śnieży, iż 800 robotników i kilkanaście lokomotyw nie można mimo gwałtownych wysiłków toru oczyścić. Trud ich jest daramny, gdyż gdy tylko robota cokolwiek napręd postąpi, тумany śniegu zasypują wszystko napowrót.

Pod Podwołoczyskami ruch kolejowy

wyprzerwany na 1 i pół tygodnia, a ruch kolei lokalnych zastawiono na czas nieograniczony.

Zaspy śnieżne sięgają wysokości 7 do 8 metrów. Ruch pocztowy i wozowy zupełnie ustał. Do Tarnopola nikt z okolicy nie może dotrzeć i miasto jest jakby odcięte. Kilka wsi okolicznych zostało niemal całkowicie zasypanych śniegiem.

Pociąg pospieszny ranny, zdążający w niedzielę od Podwołoczysk do Lwowa w drodze został zasypany i musiał wrócić do linii do Tarnopola.

Przez kilka dni była komunikacja między Krakowem i Lwowem zupełnie przerwana. Ani jeden pociąg nie chodził. Takie były zaspy śnieżne między Przemysłem a Lwowem, że trzeba było tysiący i tysiący ludzi, aby odgarnęli śnieg.

Jak silnym był wiatr, świadczą szkody żrzące w Wiedniu i na prowincyi. Itak w Wiedniu burza zerwała z penowego budynku cały dach o przestrzeni przeszło 200 metrów kwadratowych. Na moście dunajowym pod Floridsdorferm burza przewróciła 5 wozów, nasładowych sianem. Mnóstwo osób odniosło rany od spadających odłamków murów i grzymań, a także z tego powodu, że burza przechodniła rzucała o ziemię i dotkliwie kaleczyła. W Müdlingu burza rzucała do rowu ciężki wóz mieczaraki razem z kołmi. W Wüslau zerwał wicher dach z budynku stacyjnego i przewrócił dwa wozy meblowe, raniąc ciężko parobka.

prawionej na podziękowanie Bogu za zwycięstwo — ale — tegoż samego dnia, t. j. 20 kwietnia wieczorem, wyszedł pokryjomo nad brzeg Wisły, z zamiarem ucieczki. (Zwasty należy, że brzeg Wisły od strony Zamku dawniej było zupełnie zapuszczony). Nikt o tem nie wspomina — w żadnym pamiętniku o tem nie ma żadnej wzmianki — tylko sam król (niebaczny), w swoim dzienniku to zapisał. I tak pod 25-tym kwietniu pisze: „Osmiu członków Rady Najwyższej, kasztelan lubelski Potocki, Kochanowski, Mokronowski, ks. Mikołaj Radziwiłł, Eljasz Aloe, Węgierski, Rafalowiec i Tykiel, przyszli powiedzieć królowi, że są wysłani dla oświadczenia mu, że lud podejrzewa Jego Królewską Mość o zamiar tajnego opuszczenia Warszawy, i utrzymuje, iż król dnia wczorajszego o zrozkro przedchadził się wzdłuż Wisły z dwiema tylko osobami, mającymi mu ułatwić ucieczkę wodą. Król na to: cztery dni temu (a więc 28-go kwietniu), odbyłem istotnie taką przedchadzkę (przedtem nigdy tam nie chodził) ale w biały dzień (?) bez żadnej tajemnicy, chciałem widzieć przychodzące trawaty i dowiedział się, czy wzięta żywność dla Warszawy, co w obecnych okolicznościach jest rzeczą pierwszą, później udałem się zobaczyć, o ile posunęto pracę około mostu i stamtąd wróciłem przez wielki plac w biały dzień, przeprowadzony nie przez dwie osoby, ale przez tłumy ludu. Dałem wam, pano-

wie, przed czterema dniami (właśnie w tym dniu, kiedy wyszedł był nad Wisłę) słowo, że Warszawy nie opuszczę, dziś je powtarzam uroczysto”. (?)

Uwaga nad oświadczeniem króla. Najpręd, widocznie, że ten dziennik król musiał pisać później, gdyż 24 maja ani Potocki, ani Radziwiłł do składu Rady nie należeli, Radziwiłł, dopiero później, a Potocki Piotr, kaszt. lubelski, w innym czasie nie był nawet w Warszawie.

Powtórze, żeby król chciał wiedzieć, czy statki przywoziły żywność, niezaodnie wysłały kogo z adjutantów swoich, a sam nie schodziłby nad Wisłę, bo wrzącie odpowiednio z zamku do Wisły zejścia nawet nie było i wybraże aż do mostu (dawnego) dość znaczne, zapuszczone, zanieczyszczone, gdziezby tam chodzić mógł. Tak mógł, bo cóż miał mówić innego. Zapisał zaś to w swoim dzienniku niezaodnie w myśli, żeby było odpowiedzian, gdyby kto w pamiętnikach swoich o tym wypadku co napisał. Nikt jednak o tem nie pisał i niktby o tem teraz nie wiedział, gdyby sam król przez zbytnią ostrożność sam się nie zdradził.

Wspomniłem tu wypadka, że w tym czasie, 25 kwietnia, pierwszy raz użyto wyrazu „Legiony” w oświadczeniu, że „wydawa kwaterę z Legionu pułkownika Rotenburga, wzywa do zapisu w domu Teppera na Długiej ulicy.”

Dnia 27 kwietnia Rada zaspę o czą ogłosiła następną odezwę względem

okopów miasta — godną uwagi i pamięci po waze czasy

„Miłość Ojczyzny i swobód naszych daly nam uskutecznić rewolucyę, godną do nastawiania duszom wolnym, co śmierć nad więzy przekładają.

Lecz niedosyć jest zacząć, o dziełi obywateli! trzeba jeszcze ukończyć dzieło zbawienia Ojczyzny, aby spocząć pod imieniem jeji chwaly i moey.

Jest nieodbita potrzeba ufortyfikować Warszawę. Wykomenderowani są w tym celu inżynierowie dla wykonania punktów, gdzie Warszawa wzmożniona był ma; idzie teraz o tysiączkę rege, któreby pracowały około dzieła tak zbawiennego. Wzywamy zatem wszystkich mieszkańców miasta naszego, staroów, młodziez, matki, dzieci, panów, slugi, zgro madzenia i to wszystko, cokolwiek od Opatrzności ma siły i zdrowie do stawienia się przy okopach miasta naszego z rydlami, łopatami, taczkami, kozzami i tem wszystkim narzędziem, które potrzebne będzie do uskuteczenia dzieła wzmiankowanego.

Bogatyli! zapomnij o wygodach, wysoko urodzony, zapomnij o twem dostojenstwie! Stańcie obok ubogich i pracujących obywateli, aby na jednej ziemi posiadzawszy życie, na jedneje mogli kosztować owoców bezpieczeństwa, swobód i własności waszych.

Jutro rozpoczyna się dzieło okopów naszych. Obywatele! Oto jest odezwa nasza, Ojczyzna wam przykazuje.

C. d. n.

Każdy nowy prenumeratork „Obrońcy Ludu” otrzyma w prezencie za darmo

1) Kalendarz Maryański i 2) Termometer.

Bandyci w Królestwie polskiem.

Ruiny zamczyska w Bodeżytnie w Kieleckiem, stęły się obecnie postrachem okolicy. Opowiadają, że w jednym z łodów, przylegających do ruin, obrata sobie legowisko banda, która co pewien czas wychodzi z kryjówek i dokonywa śmiałych napadów. Od dwóch tygodni niema dnia, aby banda nie dała o sobie znaku życia, a chociaż całopolecia w okolicy była uruchomiona, niepodobna było dotychczas żadnego z bandytów ująć.

Pierwszym głośniejszym wypadkiem, który obudził większą czujność strazy ziemskiej, było rozbrojenie i zabranie pieniędzy strzelcom w bodeżyńskich lasach rządowych. Dzielo się to pod wsią Bronkowice, gdzie as czterech strzelców po kolei w mieszkaniach ich napadnięto.

Banda składała się z 9 ludzi, uzbrojonych w noże i rewolwery.

Ta sama banda napadła na leśnicówkę we wsi Wzoroki, w lasach katarzyńskich, również w pobliżu Bodeżytny. Wpadli tam w dziesięciu, otoczyli leśnicówkę i przez kuchnię wtargnęli do pokoju leśniczego pana Sarenki. Była godzina 7 wieczorem. P. Sarenka siedział z żoną i dwiema kuzynkami przy kolacyi.

Nie ruszać się z miejsc! — krzyknął przywódcą.

— Wszyscy ostąpili.
— Oddać broń i pieniądze! — brzmiał powrotny rozkaz.

P. Sarenka uczynił ruch w kierunku wiszącej strzelby.

— Na cel go! — zawołał herat, i jeden z przybyłych kompanów wymierzył z rewolweru ku struchlałemu leśniczemu, a jednocześnie rozległ się krzyk kobiet.

— Cicho! — wrzasnął napastnik. Zaległa grohowa cisza, podczas której z pośpiechem przestankuli mieszkanicy.

Dwóch z napastników stało z podniesionymi rękoma, trzymając za cyngle rewolwery, a reszta plondrowała.

Stamtąd banda powędrowała ku klasztorowi Bernardyńskiemu. Rozległ się gwizd, i stróż klasztorny ujrzał, jak kilkunastu ludzi wdrapało się na mur i skończyło za ogrodzenie. Nie miał czasu krzyknąć, gdyż jeden z bandytów chwycił go za gardło i przewrócił.

A tymczasem do furty klasztornej już dzwonił przywódcą.

— Siostrzo Gabrielo, proszę otworzyć! — prosił bandyta.

Furtyanka nie chciała puścić.
— Bo drzwi wysadzimy! — groził herat i pchnął je, as zatrzeszczały.

W klasztorze przysiągły świąta.
— Otworzyć! — wrzasnął drab i podważył furte. Zasawa pękła. — Wyшла matka przełożona.

— Czego chcecie, ludzie? — pytała zakonnicę.

— Pieniądze! — zawołał przybysz.
— My pieniądze nie mamy — tłumaczyła się zakonnica.

— Już my dobrze wiemy, że są... Zakonnicza zaczęła protestować przeciwko rabunkowi pieniędzy klasztornych. Bandyci w odpowiedzi oświadczyli, że zadną żywą nie zostanie, jeśli nie pokaza skarbca. Matka Stanisława, wstąpiła, gdzie w szafce znajdowała się kasa zakonna. Bandyci zabrali całą zawartość, — a było tam blisko 2 tysięcy rubli w srebrze, złocie i papierach — poczem banda szybko opuściła mury klasztorne.

Napad trwał bardzo krótko, moco kwadrans, poczem bandyci podążyli przez pola i zarogła ku sąsiedniej wsi Krojno. Tu otoczyli zagrodę Krawczyka, który poprzedniego dnia

odebrał 1500 rubli u rejsanta w Kielech, Rabusie zaszłał wydanie im pieniędzy. Krawczyk jednak, wraz żoną, stawiał opór. Kucił się on na jednego z bandytów. Krawczykowa zaś chwyciła za gardło przywódcę. Walka trwała się krótko, z pomocą bowiem małżonkowie strasznie poturbowali, zepchnięci zostali do piwnicy, gdzie ich bandyci zamknęli, przewalicy drzwi obrzezaniem koraielem. Polym bez przesady przetrzasnęli skrzynie, zabrali 1500 rubli i dwa sznury korali. Było około godziny 10 wieczorem, gdy bandyci opuścili dom Krawczyka i przepadli w mroczach nocy. Jęki Krawczyków postyżano dopiero rano i wydobyto ich z piwnicy, oboje blaskimi smierci.

W klasztorze Trapistów.

Niedawno udał się pewien korespondent do klasztoru „Trapistów” w Irlandyi, na górę Mellaray i tak opisyuje swój pobyt pod dachem klasztornym:

Kto wchodzi do klasztoru, spotyka nasamprzód furtyana, który prowadzi gościa do osobno dla podróżnych zbudowanego domu. Tam przyjmuje go inny zakonnik, pytając o nazwisko — i zapowiada, że o szóstej wieczorem jest herbata, o ósmej każdy ma być w swoim pokoju, zaś o dziewiątej trzeba zagaśić światło. Do herbaty były jeszcze dwie godziny. Udałem się preto do pokoju do palenia, gdzie zastałem dziesięciu czy dwunastu gości i pięciu księży. Gdy wszedłem, rozmawiali żywo. Sympatyczny młody ksiądz, ujrzwszy gazetę, wyglądający ma z kie-

Pięc pestek z pomarańczy.

1)

Było to w ostatnich dniach września. Burza jesienne od paru dni rozżyły się z niezwykłą mocą, wiatr wył od rana i deszcz ulewny tłuki o szych z taką siłą, że ludzie odrwały się mimowoli od zwykłych zajęć swoich i w tem olbrzymim środowisku, w tym ręką ludzką zbudowanym Londynie, wśród ochronnych wynalazków cywilizacyi drżeli przed potęgą sił natury, które tam za oknami rzycały i wyły, niby uwolnione z pęt dzikie bestye.

Nad wieczerem burza wzmożła się jeszcze i wiatr, wpadając przez komin, jęczał i śkał, niby skarżąc się dziecko. Szerok Helmes siedział przed ogniem i młodziacy, zdumany podpisywał okładki swoich aktów kryminalnych, ja zaś pogrzeżyłem się całkowicie w czytaniu jednego z owych zajmujących romansów morskich Clarka Russela. Dzikie odgłosy burzy harmonizowały doskonale z treścią czytanej przeze mnie książki i chwilami, pod wpływem monotonego pisku deszczu, zapomniałem o otoczeniu i zdawało mi się, że słyszę zbliżający się szum batwano morskich, które za chwilę pochłoną mię miłą calowicją.

Zcna moja bawila chwilkowo u swojej ciotki, ja zaś na czas jej nieobecności wróci-

łem do mego dawnego kąpica przy Bakerstreet.

— Co to? — zapytałem nagle, podnosząc głowę. — Ktoś dzwoni na dolo. Ktoby to mógł być o tej porze? Chyba ktoś z przyjaciół twoich?

— Oprócz ciebie, Watsonie, nie mam żadnego — odparł Holmes krótko — i jak wiesz nikogo nie zapraszam.

— A więc to jakiś klient!

— Zapewne. Dla drobnotki niby się nie narządł na taką, jak dzisiejsza, niepogodę. Chciał może to która z kuzeszek, przyjaciółek mojej gospodynii.

Szerlok Holmes omylił się tym razem. Na schodach dały się słyszeć kroki i po chwili lekko zapukano do drzwi. Detektyw odwrócił szybko lampę w ten sposób, aby światło jej padało na puste miejsce, które miał zająć nieznaną przybysz, i zawołał:

— Proszę!

Na to zaproszenie drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł młody, około 22 lat ujący licearz, mężczyzna. Wysoki, dobrze zbudowany, o ruchach elastycznych i wytwornych, szantonujących staranne wychowanie, w odzycy czystej i eleganckiej roboty wrzebie człowieka obesznanego ze zwyczajami towarzyskimi. W rękę trzymał ockiekający wodą parasol i bityszący płaszcz gumowy. Oślepiony blaskiem lampy niespojinie obejrzał się dokoła, a na bladej twarzy i w szafrowych oczach malował ma się wyraz troski.

— Przepraszam za tak późno i niespodziewaną wizytę, — rzekł, nakładając złote binokle — mam jednak nadzieję, że nie

przeszkadzam panu. Nie chciałbym tylko wnieść śladów błota do tego miłego pokoju.

— Daj mi pan plaszcz i parasol, — rzekł uprzejmie Holmes. — Tutaj, przy kominku prdej wyschną. Jak widzę, przybywa pan z południo-zachodu?

— Tak jest, z Ilorzam.

— Pańskie obuwie wykazuje do dostatecznej, — rozesział się detektyw, — pokryte jest warstwą gily i wapna.

— Przybyłem do pana z prośbą o radę.

— Justem do rozporządzenia pana.

— I o pomoc.

— To już jest o wiele trudniejszem.

— Słyszałem o panu, panie Holmes. Major Prendorgast mówił mi, żeś go pan z bardzo trudnego położenia wyratował.

— Tak jest, — odparł Holmes spokojnie. — Został podstępnie oskarżony o fałszerstwo w karty.

— Powiedział mi, — ciągnął palej młody człowiek, — że pan umieisz wyrobić wszystko.

— W takim razie powiedział zbyt wiele, — odrzekł Holmes z uśmiechem.

— Powiedz mi pan, — zająknął się młodzieniec, — czy nigdy nie oszukano pana?

— O, owszem, — uśmiechnął się znnowo mój przyjaciel. Dłakom się zwieść cztery razy: trzy przez mężczyznę, a raz przez kobietę.

— Cóż to znaczy wobec tylu powodzeń?

— Zapewne, nie jest to zbyt wiele, powodzenie stale mi dopisuje.

— Dłhy Bóg, aby nie zawiodo pana i w mojej sprawie.

szni, prosił o przezczytanie jakiegoś ustepu. Zaczęliśmy studyjować tytuły, wybór padł na „podatek na starych kawalerów” pióra jednego z wybitnych humorystów irlandzkich. Usłaliśmy się serdecznie, za chwilę zabraliśmy dżwon i wszyscy udaliśmy się do kapiicy, poczem w sali jadalnej zasiadliśmy do herbaty. Chleb był bez namsta, gdyż odwieziny moje przypadły w piątek. Podczas herbaty biało ubrany Trapiста czytał wyjętki z Tomassa a Kempisa: słuchaliśmy nabożnie.

Potem udaliśmy się do ogrodu, dopóki nie wczuwało nas znowu do kapiicy, poczem udaliśmy się na spoczynek. Chciałem czytać, lecz świeca nie była dość jasną, więc zgasiłem ją i do drugiej spałem snem nieprzerwanym. O drugiej jednak zaczęto dzwonić do chóru i dzwoniłono z małemi przerwami aż do rana.

Nazajutrz było święto, śniadanie podawano dopiero o dziewiątej, o szóstej jednak wszyscy musieli wstać, obudzeni przez zakonnika, obchodzącego całe. Ranna usza poprzędziła śniadanie, w którym zwiędzieliśmy piekarnię, gancernię i bibułokę klasztorną. Drugie śniadanie składało się z jaj, herbaty, mleka i świętego masła. Jeden z Ojców czytał Pismo św. Należy dodać, że zakonnicy żyją wyłącznie pokarmem roślinnym, żyją uczniowie ich — utrzymują bowiem znakomitą szkołę — nie są w tej mierze zupełnie krępowani, i nawet z kuchni klasztornej dostają potrawy mięsne.

Zakonicy są niezwykle gościnni, przyjmują każdego, kto się zgłosi, że chce przenocować lub zabawić kilka dni. Nie żądają niczego za ugoszcze-

nie; jeżeli ktoś coś włoży na szkołę klasztorną, wówczas biedni uczniowie mogą nieraz zanieść do domu kilka groszy, aby dopomóżł rodzicom. Nieraz zdarzają się wypadki formalnego wyszku, lecz zakonnicy nie zmieniają swego postępowania. Opowiadają z tego powodu ciekawą anegdotę, która brzmi tak:

Pewnego razu przybył na kilka dni jakiś jęgomosć i odjeżdżając podziękował pięknie zakonnikom, nie dając ani grosza na szkołę. W następnym roku przybył znowu i został przyjęty bardzo grzeźnie. Nieznajomy pobyl kilka dni, odjechał i znowu za całą podzięką zrucil krótko: do widzenia.

Gdy następnego roku przybył po raz trzeci, powitano go jak starego, dobrego znajomego. Nikt nie wiedział, kim jest, nikt o to się nie troszczył. I nie dowiedziiano się już nigdy, bo tajemniczy gość odjechał i już więcej się nie pokazał. Tylko, że tym razem, żęgnając się z przeorem, wręczył mu banknot na 2,000 funtów szterlingów na potrzeby szkoły klasztornej...

Potworna zbrodnia.

W miesiącu listopadzie władze wykryły potworną zbrodnię pod Krakowem. Tamtejszy zamozny gospodarz i pisarz gminy 49-letni Piotr Kryza zamordował swego teścia i zwołki zakopał w piwnicy. Sprawa zbrodni stanęła przed trybunałem przysięgłych w Krakowie obwiniony o zbrodnię inorderstwa z § 134.

Akt oskarżenia zaznacza, że obwinio-

ny ożenił się przed 25 laty z Agatą Górecką, córka Sebastjana Góreckiego. Dobry teść zrobił akt doradzoyny, mógł którego całe jego gospodarstwo, złożone z budynków mieszkalnych i gospodarskich, ogrodu i 9 parcel rolnych przesłać na żęcię i córkę. O tej chwili rozpoczęły się gorzkie chwile dla starca. Żięgłodził go, bił, poniewierał; tak dalece, że za pobicie teścia skazany był raz na 5 tygodniowy areszt, drugi raz 1-dniowy. Jak świadkowie zeznali, usiłowal teść uduświć. Wobec takiego postępowania, postanowił stary Górecki cofnąć doradzoynę i puczynał odpowiednie kroki za pośrednictwem adwokata Dra Jana Jakubowskiego; tem samem wydał na siebie wyrok śmierci. Dnia 5 lipca zamordował go žięg Piotr Kryza, uderzwszy w głowę kępięcią od mieszania siećki; widząc, że starzec leżący blisko 80 lat nie żyje, zalażył mu powór na szyję i zacięgnął do bliskiego stawu. Woda była płytka i zwłok nie zakryła; zacięgnął je więc do piwnicy w stodole, tam dół wykopał i ofiarę wrzucił. Z dolu wystawiała głowa nieboszyczka; morderca chwycił za drag i kilkoma uderzeniami tak ją zmiażdżył, że się do dolu zmieściła. Dół natrowy zasypał, a nad nim zrobił masę wysokości i metra, nadto zwałił nad ziemiaki.

Zbrodnia do listopada pozostała w ukryciu; dopiero wysłany z Krakowa agent policyjny Jakób Karcz wykrył sprawę.

Piotr Kryza bronil się bardzo zęcznie i przytomnie; twierdził, że bynajmniej nie miał zamiaru zamordowania teścia i że uderzył go tylko spowodowany obrażającemi słowy: „Ty muskalu”.

— Przyśnu pan, proszę, fotel do ognia, i opowiedz, co pana właściwie do mnie sprowadza. W czym mogę być pomocnym panu?

— Jestto rzecz niezwykłej doniosłości.

— Domyślam się, przewal Holmes. — W drobnych sprawach nie zwracają się do mnie, jestem jakby ostatnią instancyją, — dodał z uśmiechem.

— Podziwiam umiejętności pana i jego olbrzymią praktykę, — rzekł po chwili młody człowiek, — a jednak wątpię, czy w tej praktyce nspotkał pan kiedykolwiek bardziej tajemniczy łańuch wypadków, niż ten, który opisał rodzinę naszą i przęladanie nas z ojca na syna.

— Zaciekawiasz mnie pan, — rzekł Holmes z nęglnym błyskiem w oczach. Opowiedz swoją sprawę w głównych zarysach, o szczegóły pytać będę w miarę potrzeby.

— Młody człowiek przysnuął swój fotel do ognia i wyciągnął przeżmoezone nogi.

— Nazwam się, — zaczął, — John Openhaw. Osobnie moje stosunki nie mają ze sprawą nie wspólne, nie będę więc rozwozić się nad nimi. Ponieważ tutaj chodzi o sprawę pewnego rodzaju dziedzicznia zemsty, muszę się cofnąć aż do czasu mojego dzieciństwa, aby dać panu jaknajbardziej spójny pogląd na przebieg faktów i wydarzeń.

Dziadek mój miał dwóch synów: mego stryja — Elieaza i mego ojca — Jozefa. Ojciec mój miał niewielką fabryczkę w Cowentry, która przynosiła mu wcale przyzwoite dochody. Dochody owe zwiększały się jeszcze, kiedy ojciec mój opentował swój wynalazek „wzmocnionych kę”, pomimo to jednak, dorobiwszy się pewnego kapitału,

ojciec mój sprzedał fabrykę i jako rentier przytył do miasta.

Stryj mój, Eliaz, jako chłopiec wywędrował do Ameryki, gdzie podobno zrobił majątek i kupił sobie jakąś plantację we Florydzie. Wiem, że przyjął tamtejsze poddaństwo i brał udział w wojnie o niepodległość; wiem też, że bił się pod Hood i że Jackson na polu bitwy mianował go pułkownikiem.

Kiedy Lee ostatecznie broń złożył, stryj mój wrócił na swoją plantację, lecz po trzech czy czterech latach zupełnie „nieposiadziwanie” wrócił do Anglii. Tutaj kupił sobie niewielką posiadłość w hrabstwie Sussex niedaleko od Horzham. Jako przyczynę swego nęgłego powrotu podawał zawsze niechęć do republikańskiego rządu, który przyniawał nurzy-no swobodę, z czem stryj mój z dziwnym uporem pogodzić się nie chciał. Był to dziwak apozyczny; ponury, gwałtowny, niezwykle podejrzliwy, unikał ludzi z uporem mania, nie chciał się widzieć nawet z dostawcami swymi. Jestem głęboko przekonany, że od czasu zamieszkania w swej posiadłości nie był ani razu w mieście, wystarczył mu najzupełniej spacer po ogrodzie, którego kręte ścieżki przebiegał azbytkiem, niespokojnym krokiem. Najczęściej jednak całymi tygodniami siedział zamknięty w swoim pokoju, nie dopuszczając do siebie nikogo, nawet rodzonnego brata. Pił dużo wódki, palił namiętnie, a życie prowadził regularne jak w zegarku. Do mnie chyba tylko jednego nie czuł wyraźnej niechęci, zdawało się nawet że jakiś zapomniany struna serca potężyła się w nim na mój widok, jako drobnego,

dwunastoletniego chłopca. Po długich pertraktacyjnych z ojcem zabrał mnie ze sobą i odtąd mieszkałem z nim aż do samej żęci śmierci. Stryj lubił mnie na swój sposób i jak umiał okazywał mi swoje uczucia swoje, grając ze mną w chwilał dobrego humoru w karty lub szachy.

Wzamięm z nim musiałem mu załatwiać wszelkie interesa: wydawać służbę rozkazazy i rządzić w domu samowładnie. Miałem wtedy lat sześćnaście.

Wszystkie klucze były w mojem ręku z wyjątkiem jednego od niewielkiego pokoju na górze, do którego wstęp był komuśkolwiek surowo wzbroniony. Z dziecinia ciekawości zaglądałem nieraz przez dziurkę od klucza do owego tajemnego przybytku, lecz nie dojrząc nie mogłem, prócz szarego kafra i kilku węzłków, które tam przechowywał widocznie.

Pewnego dnia w marcu polożyłem przed ukryciem stryja list z marką zagraniczną. Był to wypadek nadzwyczajny, gdyż stryj nie korespondował z nikim, a rachunki swoje załatwiał odrazu gotówką.

— Co to jest? — zapytał stryj, siadając do stołu i biorąc kopertę do ręki. — ZIndy, z Pondiszery? Ciekawym od kogo?

Rozzerwał kopertę i pięć suchych pestek z pomarańczy wypadło z niej na jego talerz. Niezmięliśmy się na tak oryginalną zawartość listu, lecz kiedy spojrzalem na stryja, śmiech zamarł mi na ustach. Twarz miał powloconą szarą jakąś bladością, wargi kurczowo zacisnęły, a oczy w dziwnem przerażeniu wpatrywały się w tajemniczą kopertę, która wypadła mi z dra-

Przewodniczący przedstawił podsadamu, że użeczenie ludzkie oburza się na jego postępowanie ze zwłokami, za zwlekanie ich na murze do stawku i piwnicy, a następnie za rozbijanie głowy z drągami. Obwiniony odpowiedział, iż stracił przytomność i nie zdawał sobie sprawy ze swych czynności.

Trybunał skazał Kryzę na śmierć na szubienicy.

Listy Czytelników.

Handzlówka w lutym. Już od lat kilku czytam gazety, a najwięcej „Obronę ludu”. Gdy zobaczę list od czytelników, bardzo mnie to ciekawi, byd może, że znów zaniąją się tacy, co się moim listem zacięka. A z takiego listu wia można się dowiedzieć, bo to nie pisze żaden uczoney, tylko prosty chłop.

Dzięki Bogu w mojej wiosce mamy „Kółko rolnicze”, sklepik we własnym lokalu, kasę Raifeisena. Wszystkie świętnie się rozwijają.

Naprzykład sklepik w r. 1907 miał w obrocie do 14 tysięcy złotych, i to jest dla nas chłuba, że się wyrwymany z rak żydowskich.

A zaraz w sąsiedztwie znam taką gminę Wolę Rafałowska, p. Rzeszow, gdzie nie ma zupełnie takich towarzysztw.

A przecież nam Polakom bardzo powinno zależeć na oświacie. Bo choćbyśmy jak naprzykład na tego Pruska nie wiem jak wygadywali, to gadaniem nie, albo bardzo mało co mu zrobimy.

Tu trzeba czynów, trzeba się organizować, zakładać chrześcijańskie sklepy po wsiach. Hurtowne składy towarowe potrzebne by były w każdym mieście, żeby te sklepy katolickie nie potrzebowały kupować u żydów. Niech nasi posłowie wystarają się o takie subwencje, aby towar w katolickich republikach był tańszy i lepsze, a wtedy lud się od żydów odsunie i od pruskich towarów.

W naszej wiosce czytamy różne gazety i dowiadujemy się o stronnictwach, jakie ich są zamiary i dążenia.

Niedawno odbyło się u nas zgromadzenie przy wyborcach na którym przemawiali: 1) Franciszek Magryś, „o ważności wyborów”, 2) Antoni Lenar „O niesprawiedliwym ściąganiu podatków”, 3) Walenty Klus, potępił „zbrodnicę pruską”, 4) Jau Rajzer, mówił o „organizacji i krajowym przemysle”.

W sprawie wyboru posia podnosili ludowcy nasi, aby wybrać ze stronnictwa ludowego, i ja nie jestem przeciwny, tylko chciałem się zapytać, dlaczego nigdy na gazetce „Przyjaciela” nie zobaczy tych słów: „Pochwalony Jezus Chrystus”?

Przecie dawni nasi Polacy wojownicy śli do boju, to z pieśnią na ustach: „Boga Rodzica”.

A gazetka też idzie do boju, do walki z ciemnotą więc dla czegoś nie ma się zdomobł tem mitem chrześcijańskim pozdrowieniem?

Wasz

Walenty Rajzer.

Wiadomości ze świata.

Wielka własność, czyli obzarnicy, którzy dotąd krajem rzadzili i Sejmem i nadal będą mieli w Sejmie większość. Oto obliczają, że zdołają oni przeszo 90 mandatów. Swoich mają 56, we wschodniej Galicji zdołają 25, w zachodniej Galicji ustąpić im poseł Stapiński mandatów co 6, a w miastach zdołają choćby 7 — tak że razem mandatów będą mieli 94. I jak było, tak będzie dalej.

Pruska Izba panów nie chce zgodzić się na wywyższenie Polaków przez rząd pruski. Obrady odroczone, a rząd stara się nakłonić Izbę panów, aby głosowała za ustawą wywyższającą.

Sąd własności w Warszawie skazał 16 rewolucjonistów na ka. śmierci.

Z Mieleskiego powiatu donoszą, że tam ludność nie słyszeć nie chce o p. Kędziore, które chce zrobić posła pan Stapiński, lecz przeciwnie wszyscy oświadczają się za p. Krempa.

W powiecie podgóremskim i skawiańskim przeprowadzono już prawyborby i wybrano samych naszych zwolenników, którzy wprost komisarzom oświadczali, że głosować będą na Dra Danielska.

Kronika.

Wysyłamy dotąd wszystkim naszym Czytelnikom gazetę co tygodniu i tym, co zapłacił i tym, co jeszcze przeniemytali nie przysłał. Wierzymy bowiem i mamy pewność, że wśród naszych Czytelników nie ma ludzi nieuczciwych,

cej ręki i leżała teraz na talerzu, przykrywając owe pięć pestek.

— K. K. K. — szepnął wrzesniec stryja jakimś głuchem, zływonym głosem. Bógó mój, starz grechy mieć się poczyna! —

— Co to znaczy, stryju? — wyjąkałem zdziwiony i przerażony.

— Co to znaczy? — powtórzył nawpół przytomnie. To znaczy śmierć!

I zerwawszy się z miejsca, poszedł na górę, gdzie zamknął się na klucz w swoim pokoju. Zostałem sam, lemiecie sobie głowę nad rozwiązaniem tej dziwnej zagadki. Po odejściu stryja wziąłem niebezpieczną kopertę po rękę i zacząłem ją obracać na wszystkie strony. Na odwrotnej stronie czerwonym s-ramentem wypisane były trzy niezgrabne litery K, po za tem koperta była pusta i przez owych pięciu pestek widocznie nie wieciej nie zawiorała.

— Co to wszystko znaczy? — zapytałem sam siebie. Dlaczego stryja taki przerażony tak przesyła? Czyżby mu naprawdę groziło jakieś niebezpieczeństwo?

Nie umiałem znaleźć odpowiedzi i, nie skończywszy śniadania, wyszedłem z pokoju, chcąc się przejść po ogrodzie. W sieni spotkałem wychodzącego ze swego pokoju stryja. W jednym ręku trzymał wielki zarzewy kłucz od tajemniczego pokoju, w drugim żelazną kasetkę, podobną do tych, w jakich zwykle przechowują się pieniądze.

— Mogą czynić, co im się podoba, — szepnął do siebie z jakąś ponurą zawziętością, — ja im nie ulegną! Ujrzawszy mnie, zwrócił ku mnie głowę i rzekł rozkazujące: — Powiedz Mariji, żeby rozpaliła u mnie

auty ogień i pozostł natchmiasz po pana Fordam, adwokata z Herzam.

Machinalnie wykonałem to polecenie i wyszedłem zmierzony do ogrodu.

W kilka godzin później stryja przyszedł do mnie. Kiedy wszedłem do jego pokoju, na kominku dogasał ogień, przedzierający się przez całą masę popiołu jakby ze spalonych papierach; okok stała otworzona kasetka, pusta już teraz, a na odwrotnej stronie wielka zdaleka widać było wyrzeźbiony tryk K.

— Johnie, — rzekł stryja, muszę zrobić testament i pragnę, abyś był drugim świadkiem. Cały mój majątek w ziemi i gotówce zapisać mojemu bratu, a twemu ojcu, który bez wątpienia przekaze go tobie. Jeżeli ojcie twój będzie mógł to uczynić w spokoju, przyjmij dziedzictwo bez zastrzeżeń, gdyż wszystko jest w porządku. W przeciwnym razie zrozum, że razem z majątkiem zostawiam ci w spuszczaniu nieprzejednanego wroga. Przykro mi, mój chłopcze, że ci takiej waptliwej wartości spadek zostawiam, ale nie jestem pewien, jak się rzeczy ułożą. Tymczasem podpisz ten papier, który ci pan Fordam pokazuje.

Położyłem żądany podpis i adwokat schował starannie papier do swojej teki.

Wszystko to, i tak się pan zapewne domyśla, zrobiło na mnie silne wrażenie. Nie mogłem i nie umiałem pozbyć się jakiegos niewytłomaczonego niepokoju, jakichś dziwnych obaw, które mnie nawet w noc budziły; w miarę jednego upływającego czasu, kiedyś w nadzwyczajnym nie zachodziło w naszym cichem, spokojnem życiu, uczucia to pozwoli zacierać się poczynały.

Stryja jednakże od tego czasu zmienił się bardzo. Jego zwykła mizantropia doszła do szczytu: po całych dniach siedział w swoim pokoju zamknięty na klucz i zalarasowany, mając za jedyne towarzyszyki fajkę i olbrzymią butelkę wódki, która wypijał całą. Nie kiedy tylko wpadał w jakiś szal niepokoju, biegł wtedy po domu i ogroził z rewolwerem, groząc komus niewidzialnemu, kryząc, że się nie boi nikogo, nawet samego diabła i że nie da się złapać, jak głupia. owca w owczarni. Kiedy atak przechodził, wracał znowu do domu zgłębiony jak człowiek, który przed wyrznięciem własnego „sudemnia ukrył się pragnie i wtedy czoło miało zwykle obitym zroszone potem, choć dość było nadzwyczaj chłodne.

Nie mogę nadzwyczajnie cierpliwości pana, pomijam więc szczegóły i śpieszę do końca.

Pewnej nocy wybiegł podczas takiego ataku z domu i nie wrócił już więcej.

Kiedyśmy go rano szukać zaczęli, znaleźliśmy go nad małym biotyniastym stawem. Leżał górą podwój w wodzie. Ponieważ woda w stawie miała zaledwie dwie stopy głębokości, a na ciebie stryja, ani w jego ubraniu nie było najmniejszych śladów jakiegokolwiek przemycony lub gwałtu, przeto nasz rząd przysięgłych orzekł, że było to samobójstwo w przystojej szalu. Wszyscy zgodzili się na to orzeczenie, ja jednak odparłem je wszelkimi siłami duszy. Znając stryja, wiedziałem jak przewidywanym był do życia, jak każda myśl o śmierci była mi przykraj jakimistycznym odwołują do siebie.

C. d. n.

ktożby chcieli brać gazety za darmo. Wszyscy to wiecie, że nam nikt pieniądze nie daje, ani żaden Bank ani arcybiskup, ani nie zabralismy nikomu żadnego skarbu. „Obrona” wychodzi za pieniądze czytelników. Prosimy zatem tych, którzy jeszcze nie nadesłali, aby w tym miesiącu pieniądze przysłali. Kalendarze z są dla wszystkich, czekają i zaraz każdy otrzyma je, kto prumematę przysła. Kto gazetę odbiera, czyta i nie odsyła, ten również musi za nią zapłacić. Pieniądże przysyłać pod adresem: Administracja „Obrony Ludu” w Krakowie, ulica Karmelicka 1. 53.

Kominarzewniebezpieczeństwo. Niedawno rano wyszło na dach domu przy ulicy Florjańskiej pod l. 45 w Krakowie dla wymiastania kominów trzech czeladników kominarskich z firmy Pastuszakowie; Jan Kling i bracia: Władysław i Jan Domański Kling chcą zbudować wewnątrz komina prowadzącego do pracowni cukierni znajdującej się w tym domu, po zbadaniu, że w piecu tego komina nie pali się, spuścili się na dół, ocieając ze ścian sadze, które kłębami spadły przez dziurki w piecu do pracowni okuciernej. Gdy byli na wysokości między II gmem a I-szem piętrem użyci nagło swąd, później dym, i coraz większe gorąco. Przeszranżony zaczął wołać o pomoc. Znajdujący się na dachu spuścili do komina na ratunek linkę. Zagroźony uchwycił się jej oburącz, leżąc w powietru coraz większego dymu i gorąca osłabił tak bardzo, że ze znacznej wysokości spadł na parter w płomieniu dobiegającym się tuż z pieca. Żar i dotkliwy ból otrzeźwił na chwilę nieszczęśliwego, dobył resztek sił, określił linę około nóg i towarzysze mogli go wyciągnąć na dach, gdzie zemlał. Zniszczone nieprzytomnego na dół i zawezwano pogotowie, które udzieliwszy mu doraźnej pomocy odwiezło do domu. Według zeznań świadków winę tego wypadku ponoszą pomocnicy okucierni, którzy zobaczywszy dobiegającego się z pieca sadze, choć widzieli, że przyczyną tego jest czyszczenie komina, zapalili w piecu.

Odowiedzi Redakcyi.

P. Wojnar. Postaliśmy poraz drugi, pierwszy przesyłkę ktoś ukradł.

P. Bochenc. Postaliśmy poraz drugi. Tamten ktoś ukradł.

P. Wojciech Korytna. Gazety wysłamy regularnie co tygodnia, widocznie ktoś Panu zabrał. Trzeba powiedziec na poczcie, aby Panu samemu gazetę wydawali do rąk, a nie komu innemu.

P. Sek w Koniówce. Kalendarz wysłamy, pieniądze odebrane.

P. Bajzer. List drukujemy i prosimy dawając piśniad do gazety. Kalendarz już dawno wysłaliśmy panu, niech pan zapyta się na poczcie w Albigowy, komu kalendarz wydał?

P. Madrala. Te 2 korony, to panu wydrukowali przez omyłkę, a co się tyczy mądroski, to choć u nas nie ma głupców, ale żaden nie nazywa się „mądrala” tak jak pan. A jest przalywom, jak cie widzą, tak cie piesz. — Nie widzimy żadnego powodu do gniewu.

Ka. B. Kalendarz ktoś ukradł, postaliśmy drugi.

Pieniądże przysłali: Józef Pukło 3 k. 80, Król 4 k. 20, Ostrowski 4 k. 20, Domin 1 k. 30, Chrzczasz 4 k. 20, Mysioński 4 k. 20, Ka. Sowiński 4 k. Suchy 4 k. Pacholarz 4 k. 20, Dobrowolski 2 k. 20, Mazerowa 4 k. 20, Wojewódzko 2 k. 20, Dyoła 4 k. 20, Krawczyński 4 k. 20, Waksmundzki 4 k. 20, Potaszek 2 k. 20, Masur 4 k. 20, Dernoga 8 k., Bożyk 4 k. 20, Hubryk 4 k. 20, Sadowzki 4 k. 20, Starostka 5 k., Głuszak 4 k., Rusinowski 4 k. 20, Świerżsta 4 k. 80, Górniak 4 k. 20, Kownacki 4 k., Barylski 8 k. 20, Zielński 4 k. 20, Tabaszewski 2 k. 20, Podraza 4 kor. 20, Tworzydło 4 k. 20, Nowosielski 4 k. 20, Rytzo 4 k. 20, Miąza 2 k. 20, Żankawski 4 k. 20, Knych 4 k. 20, Śliwa 4 k. 20, Gmina Kądna 4 k. 20, Janusz 2 k., Poliszak 4 k. 20, Bulanda 4 k. 20, Urban 2 k., Róg 4 k., Kurkowski 4 k. 20, Krzemicki i Urbanek 8 k. 40, Wiorciob 4 k. 20, Fortuna 4 k. 20, Koryczan 4 k. 20, Frացka 4 k. 20, Lelito 4 k. 20, Małaczyk 4 k. 20, Kureczab 4 k. 20, Madrala

84, Kosa 4 k. 20, Azarkiewicz 2 k., Lorek 4 k. 20, Baizkaj 4 k. 20, Piat 2 k. 20, Tarata 4 k., Tater 4 k. 80, Maęuga 4 k., Franzos 40 k., Sachaal 4 k. 80, Figa 4 k., Sieprawski 4 k., Spytkowski 4 k., Kurdas 4 k., Stajski 1 k., Gadzina 4 k., Paszek 2 k., Kot 4 kor.

(C. d. n.).

W Administracyi „Obrony Ludu”

są do nabycia następujące książki:

1. „Polop” Sienkiewicza z przesyłką 2 zlr.
2. „Quo Vadis” Sienkiewicza z przesyłką 2 zlr.
3. „Ogniem i Mieczem” Sienkiewicza z przesyłką 2 zlr.
4. „Pan Wołodyjowski” Sienkiewicza z przesyłką 2 zlr.
5. „W dzień Bożego Narodzenia, Kolendy” — Cena w oprawie wraz z przesyłką pocztową 1 zlr. 80 ct.
6. „Mapa Galicyi”, wielka z przesyłką 2 zlr.
7. „Królóbbójcy” z obrazkami 2 zlr. 80 ct.
8. „Śpiewnik polski” 900 pieśni różnych 2 zlr.
9. „Legends Chrystusowe” cena 2 zlr.
10. „O Kościuszcze” cena 30 centów.
11. „Za świętą wiarę i mowę”, opowiadania 20 ct.
12. „Historia Polski po rozbiorach” 50 ct.
13. „Maciek w powstaniu”, opowiadanie 30 ct.
14. „Królowa Korony Polskiej” 30 ct.
15. „O budowie żeglowościńskich” (z obrazkami) 40 ct.

Cennik ziemniopłodów w Krakowie z dnia 28. stycznia 1908 r. (wtorek) w „Hali zbożowej”. Pszenica biała od koron 11/25, w 12/25, biała trzcinzo 12/10 do 12/50, chrzerna i złotia 12/10 do 12/70, węgierska 12/35 do 12/70. Zyto galicyjskie 11/25 do 11/28, węgierskie 11/50 do 11/75. Jęczmień browarowy gal. 8/30 do 8/60 węg. słow. 9/20 do 9/80, na krupy 8/00 do 8/30, na paszę 6/90 do 7/—, Pęczak zwyczajny 11/— do 11/25, okrągły 11/80 do 12/25, Owies do siewu 7/50 do 7/75, na paszę drożdżowy 7/50 do 7/75, targowy 7/50 do 7/75. Proso zwykłe 7/— do 7/75. Kasza jaglana krajowa nr. 0 12/— do 13/—, Kukurydza nowa węgierska 8/00 kę 8/35, stara 8/20 do 8/60, nowa rosyjska 8/20 do 8/35 stara 8/50 do 8/90, Ryż 15/00 do 24/—, Tatarka surowa 8/75 do 9/40, Groch Wytarski 11/75 do 14/75, zwykły 11/25 do 11/75. Fasol cukrowa 14/— do 14/50 duża 11/— do 11/25, krótką 8/75 do 9/25, krasa 10/60 do 11/00, perłowa 10/— do 11/—, Soczewica średnia 11/— do 12/—, Bobik 7/75 do 8/00, Wyka 7/50 do 8/—, Łubin zółty 6/80 do 7/50, niebieski 6/10 do 6/40. Otręby pszenno 6/60 do 6/70, grube 6/30 do 6/40, żytnie 6/50 do 6/60. Siano zwyczajne 4/40 do 4/60. Konieczyna pastwana z opłatą 5/20 do 4/40. Stoma żytnie z opłatą 3/50 do 4/00. Rzepak zimowy 10/30 do 12/25, Siemię ialne ros. 12/70 do 13/00, gal. 11/75 do 12/35, konopne 11/— do 11/30, Kartofle stolowe 2/10 do 2/40. Fasla cukrowa okrąg. 12/50 do 13/—, Ceny za 50 kg., bez opłaty spóżyweckiej (akcyzy).

CZY JEST PAN CHORYM i CIERPIĄCYM ?!

Wszelkie jak najbardziej uporezywe bole reumatyczne, góslce, kurz młoinowy, porażenie, łamianie w krzyżach, ból głowy, ból zębów, silne umczenie po uciążliwej pracy, i inne pokrewne dolegliwości, usuwa w zupełności często po jednorazowym użyciu sławny i ogromnie rozpowszechniony

„ICHTYOMENTHOL“

Jedna próba wystarczy, aby się przekonać, że oryginalny (prawdziwy) Ichtymental Edelmanna jest najlepszym środkiem tego rodzaju i działa nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomogły! — Ichtymental Edelmanna jest tylko wtedy prawdziwym, jeśli plomba nienaruszona i jest opakowanie i etykieta zaopatrzona — jest firmą:

Aptekarz Szymona Edelmana w Bohorodczanach.

Przeszło 10.000 podziękowań i blisko 1000 atestów (poświadczeń) lekarskich wskazuje o znakomitej wartości tego nacięcia.

Cena flaszki z opisem użycia i Kor.

Główna fabryka i wysyłka Ichtymentholu prawdziwego

Laboratoryum chemiczne aptekarz SZYMONA EDELMANA

w Bohorodczanach Nr. 918.

Pocztą wysyła się najmiej 2 flaszki. Jeżeli się zamawia 5 flaszek na raz wysyła się franko bez dalszych kosztów i z opłatą pocztą za 8 koron. Jeżeli zaś 10 flaszek na raz, wysyła się franko (bez dalszych kosztów) z opłatą pocztą za 10 koron.



Na sprzedaż

Pod Siedlami 50 nowopowstaniej szkoły w 2 kompletach po 42 i 14 murgów, w całości lub częściami. — Pośredniczą w Kłobuzie. — Istotownie lub ustnie udzieli informacji Dr Cześlaw Mussil, Lwów, św. Janka 14.

Agencja Publiczna

Wiktoria Lisowskiej. — k. em. Stawoty, bezpłatne biuro informacyjne dla poszukujących pracy w Brazylii, poszukuje robotników do robót ziemnych do budowy kolei żelaznych Towarzystwa Sao Paulo Rio Grande w Paranie-Brazylii. — Tylko robotnicy wolni od służby wojakowej lub posiadający przepustkę (lubty) służby mogą być przyjęci. Każdy robotnik musi się zaopatrzyć w książkę robotniczą, poświadczoną przez Starostwo. — Wszelkie listy adresować należy: Lwów, ulica Sadownioka 34 b.

Podróż z Antwerpen do Ameryki i Kanady jest o 260 mil krótsza niż z innych portów.

P. CANON Antwerpen (Belgien), Lange Herenthalsche Straat 23.

Przeprawa pasażerów tylko pierwszo klasowymi i szybkimi okrętami pocztowymi, do wszystkich części świata z Antwerpii prostą linią bez przesiadania się podczas jazdy morskiej.

Odjazd do Nowego Yorku i innych miejscowości północnej Ameryki każdej soboty. — Odjazd do Kanady dwa do trzech razy miesięcznie. — Statki dla pasażerów są zaopatrzone w najnowsze przyrządy. — Lekarz, apteka znajdują się na każdym statku. — Opieka, jakoteż lekarstwa dla chorych pasażerów są bezpłatnie. — Wikt podczas jazdy morskiej wylentliwy. — Usługa rzetelna.

Ważna dla rolników! Każdy mężczyzna z ukończonym 18-ym rokiem życia otrzymuje od rządu kanadyjskiego 113 morgów dobrej, urodzajnej ziemi darmo na własność.

Pouczenia i druki wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.



Do sprzedania.

Składka kamienia myślińskiego o przestrzeni bięgunowej 30 cali, wysokość 18 cali. Ogłądać można u **Jana Włodka** w Cichawie p. Niegowić.



Znane z dobroci

**Wapno pastewne Bartela
Porkin-Pekusin**

środki do karmienia świni i bydła

Sole — głauberska i gorzka. — Szczołki i szczybla. — Smarowido na kopyta. — Lakier i smarowidła do sprzęży polecają

**Reim i Sp., Kraków,
Rynek 37 A-B**

Cenniki darmo i opłatnie.

Zawiadomienie.

Tanie do sprzedania wspaniałe obrusy we wszystkich kolorach, kwiaty adamskowe po 2 Korony i wyżej za obrus. Kapy na łóżka bardzo gustowne po 8 Korony i wyżej za sztukę. Koce litanelowe i wełniane prawie za bezcen t. j. po 3 korony do 14 koron za sztukę, również płótno na bieliznę we wielkim wyborze. Towar nienadający się wymieniam.

Tkalcia Antoniego Baruta w Korczyniu koło Krosna. 10—52



„Łęski ankr. remontoir



z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskiem bardzo dobrze idący na min. wyregulowany zlr. 1-95. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustr. zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskich srebrs, przyborów i narzędzi jubilerskich oraz towarów muzycznych.

F. Pamm. Kraków, ul. Zielona.



TANIE CZESKIE PIERZE!



5 kilo nowe, ciemne K. 9-60, lepsze K. 12; pół białe K. 18; białe K. 24; puch biały jak śnieg K. 30, K. 36 i K. 42. Wysyłka opłaconą za pobraniem pocztowym. Wymiana za zwrotem prosta.

**Benedikt Sachsel,
Lobes koło Pilzna (Czechy).**

1. **Majtków do kupna** dziurawy i realności poszukuje Bronisław Krasicki, Kraków.
 2. **Miechy kowalskie** najlepszej jakości, z pierwszorzędnej fabryki, praktyczne, trwałe, poleca Bronisław Krasicki, Kraków.
 3. **Mam zbyć** na zboża, masło, sery, jajka, raki, owoce. Oferty i oferty prosił: Bronisław Krasicki, Kraków.
- Nie nie kosztuje pośrednicwo!!!**
Jeżeli kto szuka posady, służby, roboty, **Polrzebuje** oficyantów, sługi, robotnika, **Chce sprzedać** lub **wydzierżawić** wieś, fabrykę, realność, **Poszukuje do kupna** owego kołowiek, **Ma lub potrzebuje** wynająć pomieszczenie w mieście lub na wsi.
Poniższe krótko ogłoszenie zawsze jednorazowo w tygodniku „INTERES“ pożywszy od 1-go marca b. r. mieścić i znaleźć tu, czego szuka. — Na żądanie numer oku-

Adres: „Interes“ Kraków.

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę słotową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę poleca:

TKALNIA JÓZEFA JÓRASA
„pod opieką Najsw. Rodziny“
w **Korczyniu** obok Krosna (Galicya).
(Na żądanie próbki z oceną darmo i opłatnie). 2—52



Zjednoczone austriackie akcyjne towarzystwo żeglugi parowej

„AUSTRO-AMERICANA“

Regularna i bezpośrednia komunikacja z Austrią do Ameryki, Kanady i t. d.
Trzymajmy się zasady: „swoj do swego“!

Kto więc chce jechać, niech się uda tylko do firmy krajowej:

Jeneralna Agencja dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych

GOLDLUST I SP.

KRAKÓW, ul. Lubicz 7, naprzeciw dworca kolejowego. — **ŁWÓW, ul. Na Błonie 1, 2, Czerniowce — Brody — Nadbrzezie — Pudołoczyska — Szeżakowa** — oraz wszystkie prowincjonalne agencje. — Jedyne towarzystwo żeglugi, upoważnione reskryptem ministerjalnym z d. 30. kwietnia 1904 do ustanawiania agentów i reprezentantów we wszystkich miejscowościach Austrii
Zastępstwo Austriackiego 1 p. „Lloyd“.